

Ja, Szu-Hin

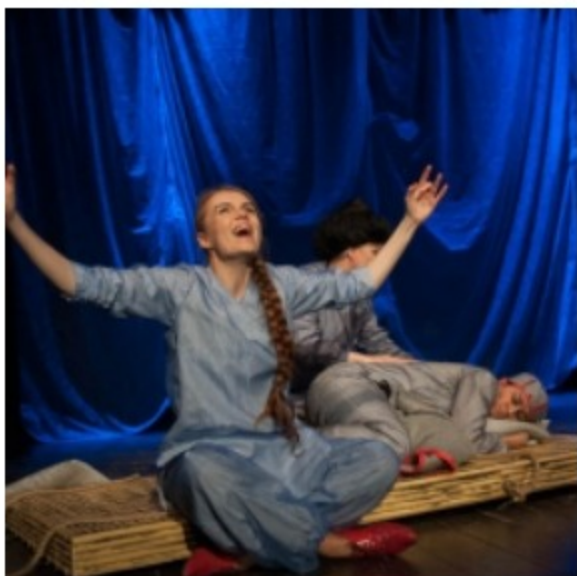
Tygrys tańczy dla Szu-Hin, reż. Beata Chorażykiewicz, Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie



JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



Bardzo lubię nieoczywiste przedstawienia dla dzieci z okazji świąt. Na święta, podobnie jak na Dzień Dziecka, niemal każdy teatr wypuszcza jakiś spektakl, który przyciągnie zbiorowych małych widzów (jest okazja, a poza tym koniec roku, więc w instytucjach zostały jakieś środki do zagospodarowania). Przedstawienia nierzadko mają wprowadzać w „atmosferę świąt”, używając do tego wszystkich potocznie związanych z nimi atrybutów. Ja natomiast – przekornie – lubię te nieoczywiste, w których nie ma gwiazdki, prezentów, śniegu, Mikołaja, kołędników, choinki, śnieżynek, bałwanka... Pozbawiając się tych wszystkich

elementów, teatry zdają się wylamywać z całej świątecznej maszyny komercyjnej, której zadaniem jest napędzanie kupowania. A ja tak lubię teatr kontestujący...

Takim nieoczywistym świątecznym tytułem jest grudniowa premiera gorzowskiego Teatru im. Osterwy *Tygrys tańczy dla Szu-Hin* w reżyserii Beaty Chorażykiewicz. Ten nieco już zapomniany tekst Anny Świrszczyńskiej z końca lat pięćdziesiątych XX wieku może wydawać się na tle współczesnej dramaturgii dla milusińskich nieco staroświecki i mieścić w kategorii „bajeczka dla dzieci”. Bo też i świat, w który zabiera spektakl jest na poly egzotyczny (rzecz dzieje się w Państwie Środka), na poly baśniowy (tańczące tygrysy, śpiewające dzwoneczki, smok). A jednak – być może dzięki silnej damskiej reprezentacji (główniej bohaterki, autorki-poetki oraz reżyserki) – wymowa tego przedstawienia staje się bardzo aktualna. Oto w prezencie świątecznym w teatrze dostajemy postać silnej, dziewczęcej bohaterki, która dla rodziny, dla ocalenia ukochanego braciszka jest w stanie zdobyć się na takie czyny, o zdolność do popełnienia jakich nikt by jej nie posądzał. Tylko dlaczego ciągle mówi o sobie, że jest małą, głupią, choć sprytną dziewczynką, tyle że najbardziej upartą w całym kraju? Gdybyśmy mieli za bohatera zamiast niej małego chłopca, nigdy nie powiedziałby on o sobie „głupi”, a jego „upór” nazwano by silną wolą lub wytrwałością. Szu-Hin (Joanna Ginda) jest mądra (znajduje rozwiązanie dla każdego problemu, jaki przed nią staje), opanowana (powtarza, że nie może płakać, bać się, bo musi znaleźć rozwiązanie), dzielna (nie boi się wypraw, które choć są dalekie, mogą przynieść wyzdrowienie jej brata) wytrwała i bardzo zdeterminowana (nie rezygnuje mimo trudności). Pewnie za to lubią ją zgromadzeni na sali teatralnej młodzi widzowie, bo kiedy każdą kolejną scenę, w której wyrusza z domu, rozpoczyna: „Jestem Szu...” – dzieci, dopowiadając, wykrzykują – „... Hin”, co brzmi jak wezwanie Mocy, tak jakby widziały przed sobą Supermana albo inną Wonder Woman. Tyle tylko że jest to zwykła dziewczynka, której jedyną nadzwyczajną mocą jest miłość i wytrwałość w dążeniu do celu. Oczywiście – jak to w bajce – na końcu opowieści czeka na Szu-Hin nagroda za to, kim jest – prawdziwy książę z bajki, taki, co to od zbójców potrafi wybawić (tu występujący pod postacią sprzedawcy śpiewających świerszczy), który potrafi przyznać, że wiążąc się z silną i zaradną kobietą, staje się szczęściarzem. Słusznie – pora skończyć z obrazem kobiety-bluszczu, co to bez mężczyzny jest „taka mała” i głupiutka, oraz odwrotnie – pora, żeby mężczyźni (tu: na razie przedszkolaki) przekonali się, że silne dziewczynki niekoniecznie muszą być potworami i heterami.

Chorażykiewicz jako reżyser postawiła w swojej inscenizacji na połączenie orientalnej ceremonialności z lekką nutką farsową. Toteż słowom aktorów towarzyszą wykonywane przez nich proste, umowne, a jednak sprawiające wrażenie egzotycznych ruchy rąk, gesty dłoni, wygięcia ciała, które są nie tyle „chińskie”, co kojarzą się generalnie z Dalekim Wschodem. Czasem te działania uzupełnione są drobnymi grepsikami, które wprowadzić mają komiczny nastrój w scenę, jak wtedy, gdy jeden z wezwanych na pomoc wujów, chodząc, bardzo wyraziście „zamiata” nóżką. Jedynym odstępstwem od tej ceremonialności okraszzonej komizmem była scena ze starymi mądrymi żółwiami, które swoim wyglądem (zielone kombinie z doczepionymi na plecach miskami) oraz atrybutami w postaci deskorolek przywoływały popkulturowe wyobrażenie tych płazów jako wojowników ninja. Dla mnie był to pewien zgrzyt w estetyce tego przedstawienia (tak przy okazji: od kiedy żółwie mają na głowach czulki?).

Bardzo chińskie i starannie odrobione są natomiast kostiumy reszty postaci – nie ma w nich umowności, jest raczej bardzo konsekwentna odpowiedź na stereotypowe wyobrażenia dotyczące tej części Orientu. Biedni noszą więc stożkowe kapelusiki i przyszarzale błękitne spodnie i proste bluzy, a bogaci – złote szaty. To bogactwo kostiumów kontrastuje z bardzo prostą, pomysłową i znów umowną scenografią. Scenę dzielą wzdłuż na trzy części dwie białe delikatne zasłony, dzięki czemu można odsłaniać kolejne plany opowieści, a także wtedy, gdy to potrzebne, zmniejszać lub powiększać obszar gry. Poszczególne miejsca prezentacji budowane są głównie światłem bądź też odpowiednio animowanymi pasami materiału. Zielone, opuszczone z sufitu, stają się bambusowym lasem, białe – trzymane przez dwóch aktorów – stołem biesiadnym, a oświetlone niebieskawym światłem i wprowadzane w falowy ruch – rzeką. Słowem: sposoby dawne, ale nadal skuteczne.

Taki też jest cały ten spektakl, trochę staroświecki, niemniej nadal posiadający siłę działania na młodych widzów. Dla cztero-, pięcioletków zresztą na pewno nie jest on staroświecki, jest po prostu pokazem, że teatr można tworzyć z prostych elementów, które wcale nie muszą dokładnie udawać tych rzeczywistych. Jeśli jeszcze dodać do tego, że te kilkulatki razem z aktorami odśpiewały finałową piosenkę i potem podśpiewywały ją jeszcze w szatni, przedstawienie można uznać za sukces. Rzetelnie zrobione i zainscenizowane, zagrane bez żadnej taryfy ulgowej w stylu „przedpołudniówka świąteczna dla dzieci”, jest całkiem przyzwoitą propozycją repertuarową, nie tylko na ten moment w roku.

A co z Mikołajem? Był, tyle że poza salą teatralną, gdzie rozdawał dzieciom wafelki. Nie było więc rozczarowania w żadnym z aspektów przedświątecznej wizyty w teatrze.

18-12-2017

GALERIA ZDJĘĆ

TYGRYS TAŃCZY DLA SZU-HIN, REŻ. BEATA CHORAŻYKIEWICZ, TEATR IM. J. OSTERWY W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim
Anna Świrszczyńska

Tygrys tańczy dla Szu-Hin

reżyseria: Beata Chorażykiewicz

scenografia i kostiumy: Natalia Kołodziej

muzyka: Marek Zalewski

obsada: Beata Chorażykiewicz, Joanna Ginda, Bogumiła Jędrzejczyk, Anna Łaniewska, Edyta Miłczarek, Karolina Miłkowska-Prorok, Bożena Pomykała-Kukorowska, Joanna Rossa, Bartosz Bandura, Mikołaj Kwiatkowski, Jan Mierzyński, Artur Nełkowski, Krzysztof Tuchalski, Darian Wiesner, Cezary Żołyński

premiiera: 3.12.2017

TAGI: Anna Świrszczyńska, Beata Chorażykiewicz, Gorzów Wielkopolski, Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (0)